



Ks. Franciszek KWIATKOWSKI T. J.

FILOZOFIA ZŁOTEGO
ŚRODKA
NA
PRZEŁOMIE DZIEJÓW

Nr. 1.

A

12 - V K

FILOZOFIA ZŁOTEGO ŚRODKA
NA
PRZEŁOMIE WIEKÓW



A 221

L. 10150.

NIHIL OBSTAT.

Lwów dnia 26. XI. 1938.

X. Dr Jan Stepa
cenzor ksiąg duch.

„IMPRIMATUR“

Z Kurii Metropolitalnej obrz. łac.
We Lwowie, dnia 29 listopada 1938.

† *BOLESŁAW*
Arcybiskup-Metropolita

Wpisano do Księgi Akcesj.

Akc. D1 nr/2012/.....
232 G4

KS. FRANCISZEK KWIATKOWSKI T. J.

FILOZOFIA ZŁOTEGO ŚRODKA
NA
PRZEŁOMIE DZIEJÓW



**Kolekcja
Emila Kornasia**

L W Ó W

1 9 3 8

WYDAWNICTWO INSTYTUTU WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ



CM KEK 320512

2632

1

Sw Tom Sz J 3.p

SPIS ROZDZIAŁÓW:

Wstęp, naruszona równowaga ducha.

1. Skłonność do skrajności.

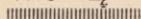
2. Geneza dzisiejszego przelomu.

3. Kościół stróżem prawdy.

4. Dzisiejszy zwrot do Kościoła.

Zakończenie, rola Polski w tym przelomie.

WSTĘP.



Naruszona równowaga ducha.

Stoimy dziś na przełomie dziejów. Powtarzają nam to nieraz. Patrzymy na to własnymi oczyma, odczuwamy to na falujących ciągle warunkach naszego życia. Wyniki wielkiej wojny zmieniły poważnie kartę świata. Nie zadowolili one jednak ludzi. Tęsknią oni wciąż za czymś lepszym, próbują wciąż swoich sił.

Liga narodów nie doprowadziła do pogodzenia ludów. Brakło czegoś istotnego tej światowej organizacji. Brakło jej Boga i Jego przykazań, a tym samym kośćca jej organizmu. Miała ona bronić słabszych, a strzegła interesów mocnych. Tymczasem mocni nie potrzebują obrony. Słabsi zaś zrozumieli, że ta organizacja nie daje im tego, co dawać powinna: mianowicie obrony pogwałconych ich praw. Stracili więc do niej zaufanie.

Wojna abisyńska, wojna chińska, okrucieństwa bolszewickie, wyczyny hitlerowskie — każą nam

pytać, gdzie jesteśmy, dokąd dążymy, jak się to wszystko skończy? Wprawdzie mówi się ciągle o konieczności zmniejszenia zbrojeń, ale jakoś wprowadzenia tego szlachetnego hasła w życie doczekać się nie możemy. A niepokój ten w poszczególnych sercach i w całej ludzkości trwać będzie, póki nie przywrócimy światu naruszonej równowagi ducha.

Przełomy w dziejach świata są wynikiem skrajności, przede wszystkim skrajności zapatrywań. Fakty świadczą o tym, że idee rządzą światem. Postępowanie ludzkie jest wynikiem pewnych teoryj, pewnych zapatrywań. Weźmy za przykład dzisiejszy bolszewizm czy dzisiejszy hitleryzm. Jeden ma za podkład materializm dziejowy Marksa, drugi teorię rasizmu Rosenberga. Oba systemy zawierają w sobie coś prawdy, mianowicie, że rozwój świata zależy od warunków gospodarczych, że rozwój narodu zależy od krwi i rasy; oba jednak grzeszą skrajnością, wysuwając te czynniki jako jedyne, zamykając oczy na czynniki inne, jeszcze ważniejsze od wymienionych.



1. Skłonność do skrajności.

A chciejmy zwrócić na to uwagę, że duch ludzki skłonny jest do tych skrajności i to na każdym prawie polu. Ks. Marian Morawski w drugim rozdziale swego znakomitego dzieła „Filozofia i jej zadanie“ daje ogólny pogląd na rozwój myśli ludzkiej pod względem filozoficznym i stara się wynaleźć prawo, kierujące tymże rozwojem. Znajduje je w samej naturze człowieka. Jak bowiem cały człowiek składa się z duszy i z ciała, tak i władza jego poznawcza jest zjednoczeniem dwóch czynników, mianowicie: rozumu i zmysłu. Otóż raz weźmie górę zmysł, a wtedy człowiek zajmie się przeważnie materią, nie wzniesie się ponad sferę wyobrażeń i albo zapomni, że w głębi jego ducha świecą idee, albo nawet ośmieli się zaprzeczyć ideę i ducha. To kierunek empirystyczny, który prowadzi do sensualizmu, a kończy na materializmie.

Drugim razem rozum rozpanoszy się aż do

pomiatańia prawami zmysłu i osądzi, że sam sobie wystarczy. Stąd pocnie przeczyć wszystkiemu, o czym zmysł świadczy, swój mylny tryb działania będzie coraz więcej przetwarzał w prawdę rzeczową, jedność logiczną swego pojęcia przeistoczy w absolut realny i powie, że tylko idea jest bytem. Tak powstanie kierunek idealistyczny, który kończy się panteizmem.

Atoli istnieje i trzecia możliwość, mianowicie, że zmysł i rozum mogą się pogodzić i przyjść do harmonii, a wtedy nastąpi synteza obu skrajnych prądów, prąd pośredni, w którym filozofia uzna tak prawa zmysłu, jak i prawa rozumu i obu władz użyje łącznie do osiągnięcia prawdy: doświadczenie (empiria) będzie w niej punktem wyjścia, podwaliną, — rozumowanie zaś gmachem. Kresem zaś tego trybu filozoficznego będzie: Jedność idealna w mnogości rzeczowej.

Kto zna choć trochę historię filozofii, przyzna, jak trafne jest to uchwycenie prawa jej rozwoju. Nie szukając daleko, wiek XIX daje nam obraz skrajnego idealizmu uczniów Kanta, tonącego w panteizmie Fichtego, Schellinga, Hegla, — po którym następuje odruch empiryzmu, posuniętego aż do materializmu Büchnera, Vogta, Moleschotta i Häckla. Po r. 1850 pojawiają się usiłowania wybrnięcia z mętnych fal obu skrajnych prądów, by się utrzymać w pośrodku między czystym idealizmem, a otwartym materializmem. Podejmują się tego

działa na swój sposób: Herbart, Lotze, Wundt, szkoła szkocka Royer-Collarda, czy eklektyczna szkoła Wiktora Cousin'a, po części nawet neokancjanie i pozytywiści agnostyczni. Wszystkie jednak próby zawodzą, a filozofowie tych różnych szkół wpadają w rzeczy samej w fale jednego, czy drugiego ze wspomnianych skrajnych prądów.

Nawet myśliciele katolicycy nie uniknęli przykrych zawodów. Darmo silili się Günther, czy Frohschammer, czy nasi polscy idealisci na pogodzenie chrześcijaństwa z filozofią pokantowską, — darmo starali się wymyśleć nowe systemy skrajne na korzyść wiary (tradycjoniści), albo na korzyść rozumu (ontologowie). Wszystkie te systemy nie wytrzymały krytyki.

Pozostał jednak pewien system, utrzymujący się w środku między skrajnościami, oddający to, co się należy tak z myślom, jak i rozumowi. To system realizmu umiarkowanego, system Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, system filozofii wieczystej, przyjmujący, że poznanie nasze czerpiemy z doświadczenia drogą zmysłów, atoli z tych danych doświadczalnych, drogą pracy umysłowej, odrywającej istotę rzeczy od jednostkowych określeń, możemy się wznieść do poznania przedmiotów zamysłowych i nadzmysłowych, oraz do prawd ogólnych. Tak więc w teorii poznania i w psychologii system ten łączy świat zmysłów ze światem zamysłowym,

unika skrajności pozytywizmu i idealizmu. Jest to system wznowionej scholastyki czyli neoscholastyka, system wznowionej nauki św. Tomasza z Akwinu czyli neotomizm. Liczy się on z całym dorobkiem dzisiejszych nauk doświadczalnych i znajduje w nich dowody, potwierdzające zasadnicze jego poglądy. Dzisiejszy zwrot do metafizyki, do neorealizmu w Ameryce, czy do realizmu krytycznego w Niemczech, wszelkie systemy, dążące do oglądu istoty rzeczy (Wesensschau) zbliżają nieprzeparacie umysły do tego systemu.

Nie tylko w zakresie teorii poznania posuwa się umysł ludzki chętnie do zapatrywań skrajnych, ale i w innych dziedzinach. Wszystkie one bowiem łączą się razem. Duch albo materia, czy duch i materia. — Bóg albo człowiek, czy Bóg i człowiek. — Wolność albo autorytet, czy wolność i autorytet, — jednostka albo społeczność, czy też jednostka i społeczność, — własność wspólna albo własność prywatna, czy też własność wspólna i własność prywatna, — życie teraźniejsze albo życie przyszłe, czy też życie teraźniejsze i życie przyszłe, — religia przyrodzona albo nadprzyrodzona, czy też jedna i druga, — nacjonalizm albo internacjonalizm, czy też jeden i drugi, wolna miłość albo niewola małżeńska, czy też prawdziwa miłość w małżeństwie.

Świat stoi dziś wobec wszystkich tych problemów i musi obrać należytą drogę. Wybór zły

gro: i najstraszliwszymi konsekwencjami. A świat wybiera na ogół źle. Komunizm chce się rządzić bez Boga. Hitleryzm przynajmniej bez chrześcijaństwa, owszem bez wszelkiej religii objawionej. Do czego to prowadzi w życiu praktycznym, widzimy na okrucieństwach komunistycznych w Rosji, w Hiszpanii, widzimy na nieludzkościach w Niemczech i byłej Austrii. A to dopiero początek hitlerowskich rządów. Budzą się też przesadne nacjonalizmy, odgraniczające więcej niż chińskim murem naród od narodu. I tak być musi. Kto odrzuca Boga, zapomni też wnet o tym, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech. Ludzie głębiej myślący zwracają do Boga, owszem do Kościoła katolickiego, bo dostrzegają, do czego prowadzi oddalenie się od Boga, od Chrystusa i Jego Kościoła. Ludzie tracą równowagę ducha, rzucają się w skrajności i wyrządzają wielkie krzywdy jednostkom, rodzinom, narodom, ludzkości całej.

2. Geneza dzisiejszego przełomu.

To, co się dziś dzieje na świecie, jest wynikiem długiego procesu powolnego oddalania się ludzkości od Boga. Proces ten zaczął się w XV wieku. Tzw. Odrodzenie odwróciło ludzi od ideałów nie tylko chrześcijańskiego średniowiecza, ale od ideałów chrześcijańskich w ogóle, a zwróciło ich do pogańskiej kultury Greków i Rzy-

mian. Nie odrzucono jeszcze Boga, ale pod wpływem filozofów okkamistów i averroistów zaczęto już poddawać w wątpliwość zgodę rozumu z wiarą, nieśmiertelność duszy, wolność ludzkiej woli. Nowe odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych wpływały na zwrócenie się umysłów raczej ku rzeczom ziemskim. Przejęcie się w życiu zasadami moralności raczej pogańskiej, niż chrześcijańskiej, utorowało drogę reformacji. Zamiast dokonać zdrowej reformy „w głowie i członkach“ — jak się wówczas mówiło — posunięto się za daleko, aż do odrzucenia boskiej powagi Kościoła i sprowadzono religię na manowce podmiotowych przekonań każdej jednostki. Reformacja oderwała ludzkość od Kościoła katolickiego.

Zasada swobodnego badania Pisma św., bez kierownictwa Chrystusowego Kościoła, wydała mnóstwo sekt, tak w Niemczech, jak i w Anglii. Wśród tej niezgody dogmatycznej zaczęto szukać jakichś wspólnych punktów porozumienia. Nie dawało ich objawienie, wyjaśniane rozmaicie przez sekciarzy, zaczęto więc szukać ich poza objawieniem w prawdach czysto rozumowych, uznawanych przez wszystkich ludzi. Tak się zrodziły Oświecenia angielskie, francuskie i niemieckie, które odwróciły ludzi od wszelkiej religii objawionej, a zwróciły do światła czystego rozumu. Powstał tzw. racjonalizm. Oświecenie odrzuciło nie tylko Kościół katolicki, ale w ogóle

Chrystusa. Zachowało jednak jeszcze Boga, przeszło zatem od chryścianizmu do deizmu.

Angielski deizm racjonalistyczny, przeszczerpiony przez Woltera i encyklopedystów na grunt francuski w sensualizmie Condillaca, oraz materializmie Lamettriego i Holbacha, doprowadził do otwartego zaprzeczenia bóstwa Chrystusowego, oraz do odrzucenia istnienia samego Boga, zatem do ateizmu. Jeśli dodamy do tego zapatrywania Jana Jakuba Rousseau, Godfryda Herdera, a za nimi Kanta na religię, jako na rzecz uczucia jedynie, a nie rozumu, który rzeczy „samych w sobie“, a więc i Boga, poznać rzekomo nie może, będziemy mieli jak na dłoni genezę dzisiejszej laicyzacji, ześwietczenia wszystkiego, genezę dzisiejszego bezbożnictwa.

Czy pojawią się, w ślad za Spinozą, moniści panteistyczni XIX. wieku o pokroju więcej idealistycznym czy materialistycznym, czy pojawią się agnostycy angielscy, czy francuscy pozytywiści, czy też protestanczy i modernistyczni teoretycy religii uczucia, — wszyscy oni torować będą drogę dzisiejszemu stanowi rzeczy. Bo według nich — Bóg, to albo zbyt niepoznawalny, więc liczyć się z Nim nie trzeba, albo wcale nie istnieje, gdyż istnieje tylko materia, a nie ma miejsca na ducha. W takim razie szkoda pieniędzy na kościoły, szkoda czasu na nabożeństwa, szkoda oglądania się na ży-

cie przyszłe, na niebo, należy porzucić etykę wieczności, a poprzestać trzeba na etyce doczesności, na etyce czysto laickiej, czysto świeckiej, która ogląda się przede wszystkim na pożytek osobisty, a gdy kto chce, to i na pożytek ogólny, doczesny, nie zaś na jakieś niewzruszone normy wieczne. Co więcej? Należy nie tylko żyć wyłącznie dla doczesności, lecz nadto trzeba tępić tych wszystkich, którzy uczą żyć dla nieistniejącej wieczności. Tak właśnie czynią bolszewicy i komuniści, a świeżo także hitlerowcy. Wyciągnęli oni tylko konsekwencje z przesłanek Odrodzenia, Reformacji, Oświecenia i z nauki Kanta.

A rzecz uderzająca, że komunistyczne zasady Żyda Marksa przyjęły się na rosyjskiej glebie prawosławnej, więc oddalanej od wieków od nauki katolickiego Kościoła, zasady zaś hitlerowskie na protestanckiej glebie w Niemczech, które już od dawna uległy religijno-umysłowemu rozkładowi. Zarażają się zaś bolszewizmem, czy hitleryzmem: ci katolicy, którzy już właściwie nie żyli duchem katolickiego Kościoła.

W swym kazaniu krakowskim na 1500-lecie Soboru efeskiego w 1931 r. ks. Arcyb. Teodorowicz wprowadza bolszewików, odpowiadających zdziwionej Europie: „Ależ to od was myśmy wszystko wzięli. Z waszych dogmatów społecznych i państwowych myśmy wyrosli. To wasze tezy o materialistycznym państwie i materialistycznym

jego ustroju myśmy przemienili w nasze dogmaty. Myśmy z was wyszli. Tylko wyście stanęli w pół drogi, a my wasze doktryny doprowadziliśmy do końca, myśmy dobiegli do mety. Ale to wy i jeszcze raz wy znosiliście cegły i budulec pod gmach nasz, wyście naszymi byli architektami i mistrzami“.

Dobrze powiedziano, że co się dziś wykłada z katedr uniwersyteckich, to za lat 50 będzie w szerokich warstwach ludności. Mówił do ks. Arcyb. Teodorowicza pewien myśliciel Polak, dawny socjalista: „Teraz dopiero widzimy, cośmy uczynili. To przecież my własnymi rękoma podłożyliśmy płonące żagwie pod kulturę świata. Byliśmy dobrej myśli i wiary, nie chcieliśmy tego, ale przeoczyliśmy jedno, mianowicie to, że usunięty przez nas ideał chrześcijański uczynił olbrzymią wyrwę w strukturze świata, przez którą weszły duchy zniszczenia“.

W ten sposób zawróciliśmy po wiekach do pogaństwa, owszem stworzyliśmy neopogaństwo, a to coś gorszego. Poganin uznał Boga, uznaje go i obecny poganin w Azji, czy Afryce. Neopoganin zaś, czyli spoganiały chrześcijanin odrzuca z triumfem Boga, powiadając, że starczy sam sobie¹.

Komisarz Oświaty, Łunaczarski, wołał swego

¹ Por. Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.: „Z pogranicza filozofii i teologii“. Kraków, XX. Jezuici, 1938, str. 100—103.

czasu: „Z całego serca życzę powodzenia walce z oburzającym widmem Boga... Rząd podejmie stanowcze kroki przeciw swym nieprzyjaciółom, którzy go napastują Biblią i Krzyżem“.

„Pierwszy bezbożnik świata“, Stalin, głosił przez radio w listopadzie 1936 r.: „Uważamy każdą religię za naszego największego wroga. Walka z religią musi być prowadzona dalej w niezmięszonych rozmiarach. Nie może być mowy o tolerancji dla religii, ponieważ jej cele są wprost sprzeczne z naszymi celami“.

Porównajmy z tym wołaniem mowy czółowych hitlerowców. W listopadzie 1937 r. przemawiał w lokalu Löwenbräukeller w Monachium przewodca „niemieckiego ruchu wyznaniowego“ w Bawarii, Wiedenhoff. Informował on swych słuchaczy, że reprezentowany przez niego ruch pragnie dokończyć dzieła Lutera i, jak tamten usunął emblematy papieskie, pragnie usunąć z kościołów także emblematy luterskie. Niemcy nie potrzebują kapłanów. Kapłanem jest każdy, kto działa dla niemczyzny. Nie ma Świętych ogłaszanych przez Kościół, bo wszyscy oni myśleli o zbawieniu własnej duszy, a nie o dobru narodu... Przykazania z góry Synaj nie mają znaczenia. Wartościowe są jedynie przykazania, podyktowane zasadą rasy... Świętyń w Niemczech burzyć się nie będzie, zbudowane bowiem zostały przez Niemców. Ale ludzie w nich nie będą na klęczkach jęczeć i błagać o łaskę i li-

tość, lecz dumnie stojąc, słuchać, co mówi „Wódz“, jako kapłan i nauczyciel. Zniknie ze świątyń krzyż i symbol cierpienia: Chrystus, — radować natomiast będzie ludzi obraz koła słonecznego. Skreślone zostaną wszystkie święta chrześcijańskie, a na ich miejsce zjawią się święta starożytne 21 marca, 1 maja oraz 9 listopada (tj. rocznice socjalistyczno-narodowe) ².

Z końcem września 1938 r. przemawiał w Izbie Kultury Rzeszy główny teoretyk hitleryzmu, Rosenberg: „Międzynarodowa pozycja katolickiego Kościoła — wyjaśniał — zmusza nas do stosowania wobec niego taktyki jak najbardziej ostrożnej. Każdy atak na Kościół katolicki odbija się echem w stosunkach międzynarodowych i może utrudnić i tak już ciężkie nasze położenie. Zdaję sobie sprawę z tego i sądzę, że opinia moja całkowicie idzie po myśli naszego Wodza, iż Kościół katolicki a razem z nim i ewangelicki kościół wyznaniowy, w obecnej swej postaci muszą całkowicie zniknąć z życia naszego narodu. W kościołach, także w Kościele katolickim, są kapłani — uczciwi Niemcy — całą duszą oddani narodowo-socjalistycznemu światopoglądowi. Przy ich pomocy podważymy ostatecznie — przyznać muszę — bardzo mocne pozycje Kościoła. Mamy jeszcze je-

² „Głos Narodu“, Kraków z 9 lutego 1938.

den środek nacisku, mianowicie nacisk finansowy. Także i w tym zakresie będziemy postępowali ostrożnie, ale za to systematycznie, by tej części kleru, której nie będziemy mogli pozyskać podciąć arterie finansowe... Chcemy jednak uniknąć błędów Bismarcka, gdyż przeciwnik jest bardzo przebiegły i operuje środkami, którym musimy przeciwstawić jak najlepszą broń“³.

W październiku 1938 r. Gauleiter Springenschmidt mówił na wiecu hitlerowskim w Operze w Salzburgu: „W Niemczech i b. Austrii wiara polityczna zastąpi religię katolicką. W państwie Hitlera Kościół nie ma monopolu na kult Boga. Niemcy rozporządzają jeszcze innymi wartościami, przy pomocy których znajdują drogę do bóstwa. Na tej zasadzie oparty jest zakaz opieki Kościoła nad nauczaniem religii. Kościół bowiem nie uczy żadnej religii, ani nawet wyznania wiary. Religia prawdziwego obywatela niemieckiego zawiera się w tych słowach: „Wszystko dla Adolfa Hitlera“. Nie mogę sobie wyobrazić Boga inaczej, jak tylko takiego, który popiera naszego Führera i kieruje nim. Najlepiej będę mu służył, jeśli poświęcę się Führerowi“. Podburzony przemówieniem Gauleitera tłum hitlerowców wołał: „Wszystko dla Adolfa Hitlera“⁴.

Nie powstydziliby się takiej mowy ani Łuna-

³ Por. „Głos Narodu“, Kraków, z 18 listop. 1938.

⁴ „Głos Narodu“, Kraków, z 29 paźdz. 1938.

czarski, ani Gubelmann-Jarosławskij, ani sam Stalin. Wszak to formy prześladowania, zapożyczone od bolszewików: „Nie robić męczenników! Rozsądzać od wewnątrz! Pozbawić posady! Nie dać kartek na chleb! Niech wyginą z głodu! Niech wymrą na zarazę w obozach koncentracyjnych!“ Raduje też niezmiernie bolszewików: 50 wskazań bezbożniczych Rosenberga⁵. A jest to tragedią hitlerowskich Niemiec, że zwalczają masonów i bolszewików i Żydów, a w dziedzinie religii wykonują co do joty program masonsko-żydowski. Popadli w prawdziwy obłęd skrajności. Zaciężył na nich duch filozofii Fichtego i Hegla o „wszechpotężde państwa“, zwłaszcza pruskiego. Niemcy są „ponad“ wszystkimi narodami i rasami, Prusacy są wcielonym „bogiem“.

Tak więc w miejsce Boga stawia się człowieka, w miejsce nieba — ziemię. Znika teocentryzm, pojawia się antropocentryzm. Wpada się w skrajności, wiodące do konsekwencji bardzo nieszczęśliwych. Bo jeśli istnieje Bóg osobowy, jeśli istnieje życie przyszłe, to droga nowoczesnego człowieka wiedzie na zatracenie. Wycofa się on z niej wpierv czy później, ale kto mu wynagrodzi poniesione straty?

⁵ Por. „Głos Narodu“, Kraków, z 10 listop. 1938.



3. Kościół stróżem prawdy.

Bóg postawił Kościół Chrystusowy jako „*signum levatum in nationes*“ — według wyrażenia Soboru Watykańskiego, — „jako znak wzniesiony ponad narody“, by im wskazywał właściwą drogę życia, by ich strzegł przed fałszywymi skrajnościami. Spełnia to swoje zadanie Kościół katolicki i w naszych przełomowych czasach. A czyni to wprowadzając równowagę w umysły, odwracając je od skrajności, a kierując na złotą, środkową drogę umiarkowania. We wrześniu br. (1938) przemawiał Ojciec św. Pius XI. w Castel Gandolfo do pielgrzymki „Francuskiej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich“. Tak oceniał totalizm: „Zauważyliśmy, że do waszych zasad nie włączyliście tak powszechnej dzisiaj tezy, która orzeka, że „zbiorowość jest wszystkim — jednostka natomiast niczym“. Postąpiliście dobrze, gdyż Kościół nie pochwała takiego zapatrywania na życie społeczne. Z drugiej strony nie pochwała również doktryny przeciwnej: „wszystko dla jednostki — nic dla państwa“. Cnota prawdziwa polega na zachowaniu „złotego środka“, nie ma jej natomiast na żadnym z krańców. Kościół wyznaje i głosi doktrynę, która wskazuje jedynie właściwy stosunek pomiędzy zbiorowością, a jednostką. Bez wątpienia jednostka od narodzenia aż do chwili

zgonu: potrzebuje zbiorowości, aby żyć i rozwijać swe życie. Ale zbiorowość nie może wykonywać żadnej funkcji osobistej, jak tylko poprzez jednostki, które ją tworzą. „Dusza“ zbiorowości, to tylko wyrażenie oderwane. Gdy się mówi: „nic bez państwa — wszystko dla państwa“, mamy tzw. państwo totalne. Ale tkwi w tym wielki błąd. Bo jakżeż państwo dostarczy jednostce wszystko, nawet to, co konieczne do wewnętrznego uświęcenia duszy?“⁶.

W tym duchu porusza papież Pius XI. i inne przełomowe zagadnienia dzisiejszych czasów. Kapitaliści liberalni wołali: „Wszystko dla kapitału — nic dla robotnika“. Socjaliści popadali w drugą ostateczność: „Nic dla kapitału — wszystko dla robotnika“. Pius XI. powtarza za Leonem XIII: „Część dla kapitalisty, część dla robotnika“. Nie ma bowiem „pracy bez kapitału, ani kapitału bez pracy“. Myli się bardzo — pisze papież w encyklice *Quadragesimo anno* — kto dobra wytworzone ze współdziałania kapitału i pracy przypisuje, albo samemu kapitałowi, albo samej pracy. Poza tym jest wyraźną niesprawiedliwością, jeśli jedna strona cały wynik sobie przypisuje, nie uznając twórczości drugiej strony. „Zatym i pracodawcy i pracobiorcy muszą współdziałać zgodnie w rozwiązaniu problemów społecznych. Wszelkie skrajne rozwiązania prowadzą do klęsk społecznych“.

⁶ „Mały Dziennik“, z 23 września 1938.

Warto przytoczyć znamieny pod tym względem ustęp z encykliki tegoż papieża O bezbożnym komunizmie: „Nauka (Kościoła) nie dopuszcza ani nieszczęsnych błędów, ani też żadnej przesady partyj i systemów, wyznających te błędy. Zachowuje zawsze równowagę sprawiedliwości i prawdy. Domaga się jej w teorii, stosuje i popiera ją w wykonaniu, usiłując pogodzić prawa i obowiązki jednych, a prawami i obowiązkami drugich, autorytet z wolnością, godność jednostki z godnością państwa, osobowość podwładnego, a tym samym powinno przełożonym posłuszeństwo, z ich stanowiskiem piastunów władzy Bożej. W ten sposób łączy uporządkowaną miłość siebie samego, rodziny i ojczyzny, z miłością innych rodzin i innych narodów na podstawie miłości Boga, Ojca wszystkich, pierwszego początku i celu wszystkich ludzi.

„Nie wprowadza przeciwieństwa między troskę o dobra doczesne, a gorliwość o dobra wieczne. Jeśli jedną podporządkowuje drugiej wedle słów Założyciela Bożego: „Szukajcie... naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33), nie okazuje przez to obojętności wobec spraw ziemskich i nie zamierza hamować ani kulturalnego, ani gospodarczego postępu, ponieważ sama (ta nauka) rozumie i skutecznie ten postęp popiera i przy-

spiesza. Chociaż Kościół w sprawach gospodarczych i społecznych nigdy nie przedkładał wykończonego systemu, gdyż to nie jest jego zadaniem, jednak podał w głównych zarysach najważniejsze dyrektywy, które dostosowane do zmiennych warunków czasu, miejsca i narodów, wytyczają pewną drogę do osiągnięcia pomyślnego rozwoju społeczeństwa⁷. Ludzie jednak wolą nieraz skrajności, póki smutne doświadczenie nie sprowadzi ich znowu na właściwą, złotą, środkową drogę.

W encyklice swej O położeniu Kościoła katolickiego w Rzeszy niemieckiej piętnuje papież fałszywe, skrajne pojęcia o kompetencjach państwa. Leon XIII. w encyklice: *Diuturnum illud* (1881) bronił władzy państwowej przed anarchizmem i nihilizmem. Dziś trzeba poskramiać władzę państwową, która przypisuje sobie więcej praw, niż za czasów gallikanizmu, febronianizmu i józefinizmu. Państwo czy bolszewickie czy hitlerowskie chce dziś być „wszystkiem“, chce być „bogiem“ na ziemi. „Nie ten wierzy w Boga — przestrzega papież — kto krasomówczo posługuje się wyrazem „Bóg“, lecz ten: który z wzniosłym tym słowem kojarzy prawdziwe i godne pojęcie Boga. — Kto w mglistości panteistycznej utożsamia Boga z wszechświatem w ten sposób, że Bóg materializuje się w świecie, a świat

⁷ Enc. o komunizmie, wyd. KAP., str. 15, nr 34.

przebóstwia się w Bogu, tego nie można liczyć do ludzi wierzących w Boga. — Kto rasę albo naród, albo państwo, albo pewien ustrój państwa, lub przedstawiciele władzy państwowej... do najwyższej normy wszystkich, także religijnych wartości podnosi i bałwochwalczo ubóstwia, ten odwraca i fałszuje porządek naturalny, stworzony i nakazany przez Boga. Taki człowiek jest daleki od prawdziwej wiary w Boga, od zgodnego z wiarą zapatrywania na świat... Przykazania Boże obejmują wszystkie czasy i wszystkie narody... Kto marzy o Bogu narodowym i religii narodowej, ten waży się na szalony pomysł zamykania Boga w granicach jednego narodu, w etnicznej ciasnocie jednej rasy, tego Boga, który jest Stwórcą wszechświata, Królem i prawodawcą wszystkich narodów“⁸. W ten sposób przypomina Stolica św. i przełożonym i podwładnym, że mają nad sobą Boga i Jego prawo. Podwładni słuchać mają przełożonych, jako widomych zastępców Boga na ziemi, przełożeni zaś pamiętać mają, że są piastunami władzy, powierzonej im przez Boga, przed którym zdać muszą surowy rachunek. Zasada ta chroni naród i państwo tak przed anarchią ze strony podwładnych, jak i przed tyranią ze strony władzy. Znow złoty środek, zapewniający pokój społeczny.

Znaleźli się w pierwszych czasach chrześcijań-

⁸ Wyd. KAP., str. 5—6.

stwa ludzie, którzy patrzyli na małżeństwo jako na rzecz niegodną chrześcijanina. Kościół potępił jednak tych ludzi jako heretyków. Znaleźli się potem inni, którzy zwalczali nierozzerwalny związek małżeński, chcieli między ludzi wprowadzić wolną, żadnymi ograniczeniami nieskrępowaną miłość. I tym przeciwstawił się stanowczo Kościół Chrystusowy, broniąc świętości i nierozzerwalności węzła małżeńskiego. Uczynił to w naszych przełomowych czasach Pius XI. w encyklice O małżeństwie chrześcijańskim.

W zagadnieniu wychowania młodego pokolenia tak łatwo zwrócić uwagę na rozwój ciała, na rozwój umysłu, tak łatwo zaniedbać czynnik woli. Stąd przesadne systemy wychowania tylko fizycznego, wychowania tylko naukowego, albo jednego i drugiego, z zaniedbaniem wychowania moralnego i religijnego. Tak łatwo uważać dziecko za „dobre“ z natury, nie uwzględniając człowieka konkretnego, człowieka grzechu pierworodnego, człowieka odkupionego i powołanego do życia łaski. Tak też łatwo wpaść w drugą skrajność i wychowywać dzieci tylko dla życia przyszłego, tylko dla nieba. Kościół kroczy złotą, środkową drogą: każe dbać i o wychowanie fizyczne dziecka, i o jego wychowanie umysłowe, i o jego wychowanie religijno-moralne z podporządkowaniem należytych wartości. I to wszystko przypomina znów dzisiejszemu światu papież

Pius XI. w encyklice O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

W sferach naukowych, w sferach inteligencji, pokutuje wciąż zdanie o rzekomej sprzeczności, zachodzącej między nauką a wiarą, między filozofią a teologią. Moderniści posunęli się aż do przyjęcia tak zw. podwójnej prawdy, że można coś uważać za prawdziwe podług wiary, czy teologii, a za fałszywe podług nauki, czy filozofii. Takie pojmowanie stosunku rozumu do wiary potępił już Sobór Watykański. Przypomniał to potępienie modernistom papież Pius X, a i obecny papież wskazał na naukę złotego środka u św. Tomasza z Akwinu, jako na bezpieczny klucz w rozwiązywaniu problemów aktualnych także dzisiejszego życia.

Wiara uzupełnia rozum, teologia jest dopełnieniem filozofii — oto jedynie prawdziwe zapatrywanie. Nie wolno wywyższać wiary z poniewierką rozumu, jak chcieli tradycjoniści, nie wolno wywyższać rozumu z odrzucaniem wiary, jak chcieli racjonalści. Prawda jest w pośrodku. Rozum nasz jest dobry, zdolny do poznania prawdy, ale skończony, więc też sam całkowitej prawdy wyczerpująco poznać nie może. Potrzeba mu światła wiary i teologii⁹.

Dzielny filozof i teolog, ks. Dr Franciszek Sawicki, pisze w swej książce „Dusza nowoczes-

⁹ Por. Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.: „Z pogranicza filozofii i teologii“, str. 9—28.

nego człowieka“: „Katolicyzm jest ogromną syntezą prawdy. Przed wielu laty napisałem rozprawę pt.: „Das wahre Christentum als Synthese von Gegensätzen“. Myśl była ta: Herezje zawsze są jednostronne i w przeciwne strony odchodzą od prawdy. Katolicyzm łączy wszędzie w wyższej syntezie to, co jest dodatnie w tezie i w antytezie.

„W Bogu łączy imanencję i transcendencję, w Trójcy św. jedność i wielkość, w soteriologii (czyli nauce o zbawieniu) wolną wolę i łaskę, w etyce autonomię i heteronomię, w pobożności przepyszny kult zewnętrzny z modlitwą wewnętrzną, która się wznosi aż do wyżyn kontemplacji. W ten sposób mieści się w nim także umiarkowany racjonalizm, agnostycyzm i irracjonalizm.

„Stąd religia nasza nazwana jest katolicką, religia universalis, nie tylko dla tego, że przeznaczona jest dla wszystkich narodów i czasów, lecz i dlatego, że zawiera wszelką prawdę moralną i religijną“¹⁰.

Zarzucają nam nieraz, żeśmy to lub owo zapożyczyli od innych religij, nawet pogańskich. Odpowiadamy, że to, co w nich dobre i słuszne, jest i naszą własnością, pochodzi bowiem albo z religii przyrodzonej, albo z pierwotnego, albo

¹⁰ Ks. Dr Fr. Sawicki: Dusza nowoczesnego człowieka, Poznań, św. Wojciecha, str. 25—26.

z późniejszego objawienia, albo jest na nich oparte przy pomocy należytej pracy umysłowej. A Bóg jest ostatecznym źródłem i rozumu i wiary. Odrzucamy tylko fałszywe naleciałości ludzkie, które są właśnie odstępstwem od prawdy, albo zbyt na lewo, albo zbyt na prawo. Głosiła herezja ariańska, że Jezus był tylko najdoskonalszym stworzeniem Bożym, głosiła herezja dokeretów, że był tylko pozornym człowiekiem. Głosi Kościół katolicki, że był prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. — Głosiła herezja pelagiańska, że człowiek własnym wysiłkiem zbawić się może, głosiła herezja luteraska, że człowiek nie potrzebuje się wysilać w dziele swego zbawienia, bo wszystko za niego zrobił Chrystus. Głosi nauka katolicka, że Chrystus nagromadził w swym Kościele nieprzebrane skarby łask, a szanując naszą wolną wolę, żąda naszego współdziałania. — Głosiła filozofia Hobbesa, że postępowanie moralne jest tylko heteronomiczne, jest tylko wynikiem teorii „knuta“, głosiła filozofia Kanta, że postępowanie moralne może być tylko autonomiczne. Głosi nauka katolicka, że heteronomia istoty skończonej nie niszczy jej ograniczonej autonomii; itd. Prawda leży w pośrodku, błędy polegają na odchyleniach się od złotego środka, którego trzyma się katolicka filozofia i teologia.

4. Dzisiejszy zwrot do Kościoła.

I dziś na przelomie dziejów stoi Kościół katolicki, jako „*signum levatum in nationes*“, jako ten słup ognisty, rozświecający ciemności umysłowe dzisiejszej ludzkości, jako „filar i utwierdzenie prawdy“ według wyrażenia św. Pawła w liście do Tymoteusza (1 Tym. 3, 15). To właśnie pociąga dziś wiele dusz zbłąkanych do katolickiego Kościoła. Niedawno (w r. 1938) pastor miejscowości Tewkesbury Abbey w Anglii, jeden z wysokich dostojników kościoła anglikańskiego, wygłosił przemówienie, w którym w czarnych kolorach odmalował kryzys wyznania anglikańskiego. „Coraz więcej osób — mówił — występuje z tego Kościoła, widząc ciągle nieporozumienia między wyższymi dostojnikami kościelnymi, spierającymi się na tematy tak zasadnicze, jak problem rozwodowy, stosunek kościoła do państwa, stosunek do innych kościołów itd. Osoby, porzucające anglikanizm, bardzo często wstępują w szeregi wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego, w którym znajdują rozwiązanie wszelkich dręczących ich problemów, tak życiowych, jak i dogmatycznych“¹¹.

Już w r. 1932 pisał były pastor anglikański Lloyd Thomas w *Hibbert Journal*: „Rzym jest stalowym przedmurzem przeciwko grożącemu napo-

¹¹ Por. „Wiara i życie“, Warszawa 1938, str. 347.

rowi modnego pogaństwa naszych czasów. Jedyne Rzym mówi jednoznacznie i jasno w sprawach obyczajów i rozstrzyga przez to o życiu i śmierci, o dalszym istnieniu lub zagładzie Zachodu. To jest, co wielu tak pociąga ku Rzymowi, że nawołuje on tak głośno i śmiało do mienności, czystości i panowania nad sobą¹².

A wśród tych wielu znajdują się czołowe postacie świata. Hilary Belloc, G. K. Cherteston, Paul Claudel, Ernest Psichari, Sigrida Undset, Jan Papini, Jakub Maritain, Krzysztof Hollis, holenderski minister Oświaty Marchant, wracający na łono Kościoła katolickiego — oto ludzie wybitni, którzy ulegli dzisiejszemu promieniowaniu nauki i ducha katolickiego Kościoła.

Protestant Ranke w pierwszym wydaniu swej książki: „Rzymscy papieże XVI i XVII wieku“, która się ukazała w 1834 r., przepraszał swych czytelników, że zajmuje się Stolicą Apostolską w momencie, kiedy „czasy tej potęgi już minęły“. Atoli w 40 lat później — już po zaborze Rzymu! — przy szóstym wydaniu tego dzieła zmuszony był wyznać, że się pomylił. Nastąpiła bowiem „nowa (wielka) epoka w historii papiestwa“¹³. Cóż by dopiero dziś powiedział? Dziś umysły i serca

¹² Por. Przegląd katolicki, Warszawa 1932, str. 91.

¹³ Ks. Umiński: Historia Kościoła, Lwów 1933/4, t. II, str. 391.

wszystkich głębiej myślących ludzi zwracają się ku Stolicy Apostolskiej, jako ku jedynej ostoi prawdy i moralności pośród ludzi. Ludzkość nowoczesna oddaliła się nasamprzód od Kościoła katolickiego, a potem od Chrystusa i Boga. I źle jej z tym bardzo. Musi wrócić do Boga, Chrystusa i Jego Kościoła i znowu jej dobrze będzie. Oto wymowa dzisiejszego przełomu dziejowego, dzisiejszego „nawrotu do średniowiecza“ w najlepszym tego słowa znaczeniu. Oby ten nawrót był skuteczny! Oby nie zatriumfowały chwilowo potęgi zła!

ZAKOŃCZENIE.

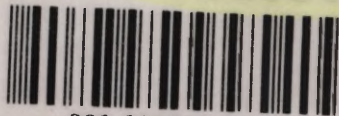
Rola Polski w tym przełomie.

Polska nasza, wciśnięta pomiędzy skrajności bolszewizmu i hitleryzmu, nie uległa dotychczas tym fałszywym prądom. Polska, jako całość, słucha jeszcze przestróg i wskazań Stolicy św. Nie małe jednak grożą jej wciąż duchowe niebezpieczeństwa. Trzeba nam głębokiego uświadomienia. Instytut Wyższej Kultury Religijnej we Lwowie, wraz z podobnymi Instytutami w całej Polsce, pragnie służyć inteligencji katolickiej pogłębionymi wykładami z dziedziny filozofii katolickiej i katolickiej teologii, nie hołdującej skrajnościom, lecz trzymającej się „złotego środka prawdy“. Ta tylko prawda nas oswobodzi i, da Bóg, uczyni Polskę — jak marzył o tym wieszcz — „Przewodniczką narodów na ich powrotnej drodze do Boga“.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 320512



000-320512-00-0

SKŁAD GŁÓWNY:
INSTYTUT WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ
WE LWOWIE, UL. ŁOZIŃSKIEGO 6.
